

Nie wzbudzaj we mnie poczucia winy! — Mirosław Sliwa

Od autora: Jest to mój kolejny dosyć ryzykowny tekst. Ja jednak nie mam co do zasadniczej tezy najmniejszych wątpliwości. Pozdrawiam.

Złośliwie mówiąc Teoria Względności Moralnej i Kulturowej w pocie czoła wypracowywana od czasów Diderota, Rousseau i Woltera przez legion cały intelektualistów dotkniętych „ukąszeniem heglowskim”, bo poprawność polityczna raczej żadnym autorskim projektem nie jest, oprócz bardzo wielu stanowczych twierdzeń i nakazów, stawia nam również zakazy. Trochę to zastanawia, bo mamy przecież do czynienia z żarliwymi relatywistami.

Pochylmy się nad jednym z nich; mianowicie nad zakazem wzbudzania poczucia winy. Ponieważ jestem notorycznym zwolennikiem zdrowego rozsądku, a ponad wszystko cenię sobie wolność, więc nie dość, że kategoryczne nakazy czy zakazy, bez dogłębnego wytłumaczenia sensu ich stosowania absolutnie odrzucam, to wzbudzają one we mnie wielki sprzeciw, a nawet wrogość.

Zawsze uważałem i uważam w dalszym ciągu, że poczucie winy, które odczuwam jest naturalnym odruchem mojego sumienia wobec popełnionego przeze mnie uchybienia, występku czy przestępstwa, które to zachowania zwyczajowo w naszej kulturze nazywamy grzechami.

Poczucie winy jest oczywiście dyskomfortem psychicznym i ma nim być, bo taką powinność w naszej świadomości ma do spełnienia. Poczucie winy, które poprzedza akt zwany w religii chrześcijańskiej żalem za grzechy, albo je wręcz z nim utożsamia, spełnia podobną rolę wobec naszej psychiki i wobec naszego sumienia, jaką wobec naszego organizmu spełnia ból fizyczny. Ból gwałtownie zwraca nam uwagę, że stało się z nami coś złego i że to zło należy jak najszybciej naprawić. Poczucie winy raczej rzadko wstrząsa nami raptownie, na ogół doświadczamy go jako stałego, przykrego ćmienia świadomości zła któreśmy wyrządzili, ciągłego natręctwa samodegradujących nas myśli; myśli, których nie sposób zapomnieć; myśli, które wracają nawet po wielu latach, ba czasami po dziesiątkach lat. I podobnie jak w przypadku bólu fizycznego, który ustępuje w wyniku leczenia organizmu, poczucie winy ustępuje kiedy skruszeni naprawiamy skutki naszej przewiny. Jednak krótka uwaga; mówię tutaj jedynie o winie teologicznej i winie społecznej, czyli o grzechu wobec sacrum i o przekroczeniu ogólnie przyjętych norm moralnych, skodyfikowanych lub też nie. Poczucie winy ze względu na narzucone sobie samemu jakieś zasady pozanormatywne, a także inne względy tutaj mnie nie interesuje. To już robota dla psychologów i psychiatrów, a także psychoterapeutów. I w tym właśnie cały ambaras, ale o tym za chwilę.

Grzech skierowany jest przeciwko Bogu i jego przykazaniom. Naruszenie prawa godzi w społeczeństwo i w kodeks karny, który został stworzony na zasadzie umowy społecznej. Nie ma nawet sensu przypominać, że w naszym kręgu kulturowym Dekalog jest fundamentem wszystkich systemów prawnych, bo tak właśnie jest i że w tym duchu i w tej kulturze prawnej wychowało się i żyło wiele dziesiątków pokoleń Europejczyków. Właśnie dla tych dziesiątków pokoleń przekroczenie prawa lub przekroczenie Dekalogu było i to słusznie było powodem do poczucia winy. Doświadczenie życiowe i mądrość ich samych i tych, którzy z kolei żyli jeszcze przed nimi były gwarantem słuszności tego prawa z wszystkimi jego konsekwencjami. Paweł Jasienica w „Polskiej anarchii” napisał: „Niewolno mniemać, że wszystko jedno, jakie prawa napisano i zatwierdzono (...) Nie wolno, bo prawo wychowuje ludzi”. Od siebie dodam, że tak jak dobre prawo wychowuje, tak prawo złe lub bezprawie deprawuje.

Oto jednak nastała nam jednak nowoczesność, a teraz już nawet ponowoczesność (ileż pychy w tym nazewnictwie) i „intelektualiści” stwierdzili, że ten „stary” człowiek, żyjący tradycyjnie, strasznie odporny jest na wszelkie próby przeformowania. W oparciu o tak ukształtowane postawy niemożliwym jest stworzenie Nowego Wspaniałego Świata, a to ich główny cel. Rozpoczęli więc gorączkową dekonstruk-

cję kultury.

I teraz po kolei. Najpierw, ci czujni i karni funkcjonariusze poprawności politycznej wmówili nam, bo tego udowodnić się nigdy nie da, że nie ma Boga. Istnienie Boga jest według nich złem kardynalnym ((sic!)) Ciekawostka. Kiedy trzeba posługują się logiką dwuwartościową, a w innych wypadkach dosyć dowolnie ją odrzucają. Jak im pasuje.), gdyż „słodki” grzech jest występkiem przeciwko niemu, a przecież wodzowie rewolucji przybiecali, że sami stworzą nam raj na ziemi (Czytaj Marksa, a potem słuchaj „Imagine” Johna Lennona) i że żadnego Boga do tego nie potrzebują. Skoro więc nie ma Boga, bo oni już w tej sprawie wyrok wydali, w takim przypadku nie może istnieć obiektywnie pojmowane dobro i zło (Kto ma o tym rozsądzać? Oczywiście oni! Tylko na jakiej zasadzie?). Był jeszcze jeden kłopot z tym wrednym sumieniem. Walczyli z nim i walczyli. Bez skutku. Wpadli jednak na pomysł, że przecież jak się już ludziom urządzi igrzyska (dzisiaj wystarczy grill), to będą się nimi tak upajać, że wystarczy lekki środek zapobiegawczy w postaci przeświadczenia i przekonania, że za ich złe samopoczucie winę ponosi tylko i wyłącznie wredna kultura tradycyjna, chrześcijańska i patriarchalna, no i po sprawie.

Należy teraz zadać pytanie; dlaczego funkcjonariuszom poprawności politycznej tak bardzo wadzi sumienie, które niechybnie odpowiedzialne jest za tzw. poczucie winy. Ano właśnie dlatego, że w raju na ziemi ludzie mają być szczęśliwi choćby byli winni nie wiadomo jak strasznych świąństw. Nie powinni odczuwać winy jako uczucia braku komfortu psychicznego tylko dlatego, że kultura tradycyjna, chrześcijańska i patriarchalna wmówiła im istnienie zła i dobra jako wartości obiektywnych, których strażnikiem jest sacrum, Bóg. Natomiast zło i dobro powinny zostać uznane za wartości subiektywne; prywatne sprawy każdego człowieka z osobna.

Immanuel Kant trudny, ale trzeźwy filozof twierdził, że „Sumienie to świadomość, że istnieje w człowieku trybunał wewnętrzny”. Natomiast katechizm, znienawidzonego przez całą lewicę świata Kościoła Katolickiego mówi, że „Sumienie to miejsce, w którym człowiek spotyka się z Bogiem”. I gdyby ten Bóg nas chociaż gromił, ale on tylko wymownie milczy. Wie wszystko, patrzy z troską i milczy. I jest to co prawda straszne milczenie, o czym wszyscy wiemy, ale jest to jednak tylko milczenie. I na tym oparli się projektanci dekonstrukcji kulturowej. Skoro milczy, więc go nie ma. Mało tego poczucie winy udało im się związać z brakiem zdrowia psychicznego. To był naprawdę majstersztyk. Moralność utożsamić z psychiką. Od tego czasu, konfesjonał zastąpiła kozetka u psychoterapeuty, a ludzie, którzy kompetentni są w orzekaniu o zdrowiu psychicznym zmuszeni zostali (chętnie zresztą na to przystali) do leczenia z poczucia winy, czyli do odpuszczania grzechów. Ani to racjonalne, ani naukowe, ale takie pozory sprawia. Jeden z wielkich protoplastów współczesnej myśli lewicowej, G.W. Hegel w swoich „Wykładach z filozofii dziejów” z Historii, która jest jedynie „cierpliwą rekonstrukcją przeszłości” zrobił pojęcie transcendentne; przydał jej atrybuty Boga. Oto co pisał o historii: „Historia świata znajduje się na poziomie wyższym niż poziom moralności, który stanowią godność osobowa i sumienie poszczególnych ludzi”. Powyższe stwierdzenie zamieściłem jedynie jako przykład błędu logicznego. Czym kierowali się ludzie tacy jak Hegel, nie wiem, ale już dzisiaj doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że tak szatańskie ideologie jak komunizm czy nazizm, bazowały na ideach myślicieli, którym nagle wydało się, że potrafią ulepszyć ludzkość. Ludzkości jednak ulepszyć się nie da, jest jaka jest, natomiast wyprowadzić z błędu poszczególnego człowieka można jak najbardziej. Cywilizacja, kultura i religia są po to, aby na tym „padole łez” żyło nam się normalnie. Podkreślam, normalnie, a nie jakoś nad wyraz szczęśliwie. Często zdarza się, że oprócz okrzyku wzburzenia: „Nie wzbudzaj we mnie poczucia winy!” słyszymy oczywisty wyrzut: „Przecież ja mam prawo do szczęścia”. Otóż tego typu prawa nie istnieją. Owszem, każdy z nas może być szczęśliwym, może sam sobie to szczęście ukształtować, ale nie kosztem innych. Ze szczęściem jest jak z wolnością. Naszą wolność ograniczona jest wolnością innych. I to wszystko.

Tak, wiem, w życiu trudno to realizować, ale świadomość tego zawsze musimy mieć "gdzieś z tyłu głowy".

Psychologia zna takie pojęcie jak „mechanizm wyparcia”, ale w wypadku przekroczenia praw boskich i ludzkich działa on, o ile działa, bardzo wadliwie; nie jest skuteczny, dlatego proponuję zacząć traktować poczucie winy, podobnie jak ból fizyczny jako znak ostrzegawczy, znak, który mówi nam, że popełniliśmy wobec bliźniego lub siebie jakieś zło.

Natomiast pretensja wyrażana słowami: „Nie wzbudzaj we mnie poczucia winy!!!” nigdy nie wyprostuje żadnej ścieżki.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Mirosław Sliwa, dodano 25.12.2012 12:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.